

## PODHAŁE I PÓŁNOCNA POCHYŁOŚĆ TATRÓW

CZYLI

TATRY POLSKIE (\*).

PRZEZ

*Ludwika Lejcznera.*

(Ciąg dalszy).

---

Wydojone mléko zlewa bacia do potężnego kotła miedzianego, wi-  
szącego na haku w środku szalasu, pod którym pali się nienastanny  
ogień; skoro się zagotuje, dodaje podpuszczki z żołądka cielęcego,  
i wtedy mléko się ścina, a sér oddziela od serwatki czyli żętycy. Po  
wystudzeniu bacia muszkularnemi rękoma zbiera pływający sér, robi  
z niego wielką kulę i kładzie do worka, by odciekła reszta serwatki.  
Z tak słodkiego séra wyrabiają w formach drewnianych oszczepki,  
małe baryłkowate sérki. Niekiedy bardzo ozdobne, przeznaczone są  
na podarki dla *wielmożnego*, (tak nazywają dziedzica), lub dla *dobro-*  
*dzieja* czyli plebana. Nietylko sérki wygniatają w bardzo pięknych  
formach, ale nadto plecionki, siatki, i zdobią nimi sam oszczep;  
nieraz taki sérek podobny jest do kutasa u bogatęj uprzęży konia tu-  
reckiego. Bryndzę robią z tegoż samego séra; poprzednio musi wszakże  
odbyć pewien rodzaj fermentacyi. Kule séra solonego kładą jedną  
obok drugiej na długięj desce, umieszczonej w komorze przy szalasię;  
gdy dwa do trzech tygodni poleżą i sfermentują, rozcierają je, i wte-  
dy bryndza jest do jadła zdatną. Zdawałoby się, że bujna roślin-

(\*) Zob. Bibl. Warszaw. r. 1849. T. I, str. 57 i 535. T. III, str. 441.  
T. IV, str. 1.

ność, kwiecista wiosna powinny wydać najlepszą bryndzę; tymczasem wprost jest przeciwnie: wiosenna nierównie jest gorszą od jesienną. Najlepsza bryndza pochodzi z mléka dojonego w miesiącach sierpniu i wrześniu, gdy go owce niewiele wydają; wtedy wyrobiona bryndza szczególnie jest tłustą i w smaku niezwykajnie przyjemną. Niemaló wpływa rodzaj paszy na bryndzę; nierównie jest lepszą, gdy się owce żywią na wysokich holach okrytych wonnemi, im właściwemi roślinami, aniżeli na niższych górach.

Jedynym prawie pokarmem juhasów, przez 3 do 5 miesięcy, jest od séra oddzielona żętyca, w której pływają płatki séra. Ten napozór biędny pokarm, nadzwyczajnie jest pożywny; po 3 lub 4 tygodniach juhasy widocznie tyją, i przedstawiają obraz najwyższego stopnia zdrowia.

Żętyca jest skuteczném lekarstwem przeciw różnym słabościom, a mianowicie przeciw piersiowym i wynikającym z ogólnego osłabienia organizmu. Im z wyższych gór pochodzi, tém jest skuteczniejszą; nie masz wątpliwości, że na to głównie wpływają alpejskie rośliny, odmienne od rosnących po niskich górach lub równinach. Mało wszakże osób używa serwatki owczej, albowiem pod Tatrami niewiele jest miejsc, gdzieby można wygodnie mieszkać, i być zaopatrzonym w potrzeby konieczne do życia wygodniejszego.

Zwyczajem jest od niepamiętnych czasów w Tatrach zaprowadzonym, że baca biorący dójki (owce dojne), oddaje oznaczoną ilość séra ich właścicielom. Oznaczenie to odbywa się następującym sposobem. Trzeciego dnia po wyjściu owiec na letnie pasze, przybywają do hol gazdowie na mir, czyli na wyznaczenie ilości séra, jaką mają tygodniowo otrzymać ze swych owiec. Z długoletniego doświadczenia wiadomo, że wydój w holach trzeciego dnia uczyniony jest miarą mlékodajności owiec. Wydojone mléko zlewają do skopca i mierzą je laską drewnianą, mającą podziały odpowiadające funtom séra, które ma oddawać baca. Po dokonanym mirze odchodzą gazdowie do domów, zostawiając jemu zupełne staranie o owcach, i co kilka tygodni odbierają sér ze szłasów.

Baca jest w całym znaczeniu tego wyrazu rządcą powierzonych mu owiec; rozdziela je na dojki i skopy, każde stado umieszcza w właściwym koszarze czyli czworograniastém ogródku, w którym owce wracające z paszy stoją przez noc, wyznacza juhasów czyli pasterzy do pilnowania owiec po holach w letnich miesiącach, i wysła *kierdel* czyli stado owiec do miejsc oznaczonych. Skopy wychodzą na cały dzień i zwiedzają najwyższe turnie; na bliższych górach pasą

się dojki, pospolicie wracające na południe do szalasu, gdzie je powtórnie doją; po południu znów wychodzą na paszę, a trzeci dój odbywa się wieczorem. Baca strzeże również owce, jak powierzono mu sery. Owce stojąc przez całą noc pod gołym niebem, wystawione na wszelkie zmiany powietrza, często wśród nader ostrego klimatu, są wcale zdrowe; ale gdy śniegi na holach spadną, wtedy tracą nagle mleko i głód im zagraża: natenczas pasterze opuszczają z owcami wysokości, schodzą do stóp Tatrów, a nawet gdy deszcze nie ustają, wracają do domów, i napowrót zabierają się do górnych siedzib, gdy się niebo wypogodzi.

Życie pasterskie niepospolity ma powab dla mieszkańców podhola; młode chłopcy mają sobie za pewien rodzaj zaszczytu, paść owce po stromych holach i być juhasem. I w samej rzeczy, jestto zatrudnienie ze wszech miar pojętne. Kiedy wspaniałe słońce roztoczy jasne promienie, i ukazać się nieprzeliczone turnie, gubiące się w eterycznej dali, okryte kobiercem uwitym z najcudniejszych kwiatów: tak czarujący widok musi szczególnie działać, przynęcać te dzieci przyrody. Do zwiększenia powabu niemało przyczynia się trudność zwiedzenia stromych turni, na które mało ludzi jest w stanie dostać się. Przypatrując się nieraz juhasom i owcom rozrzuconym na stromą skałę, nie można pojąć, jak się dostali na tak niedostępne miejsca; najmniejsze poślizgnięcie nogi grozi tam śmiercią. Młode chłopaki wchodzą jednakże na najniebezpieczniejsze turnie, ale niekiedy zuchwałą śmiałością srogo oplacają. Kóz niewiele w Tatrach chowają, bo psują drzewa leśne; bywa ich jednak kilka w szalasie. Gdzie się żadna owca nie wydostanie, tam wchodzi koza; ale i im się zdarza spadać albo umierać z głodu, bo na trudniej dostępne miejsca łatwiej wejść, aniżeli z nich schodzić. I nieraz zginęła koza na stromą turni z głodu, wydając żalosne głosy, a nikt nie śmiał jej sprowadzić. Taki przypadek wydarzył się raz w dolinie Kondratowój: koza wyszła na skałę wapienną, i nie mogła zleźć; śmiały juhas wylazł do niej, i za pomocą sznurów spuścił widocznie osłabioną przez strach i niedostatek pokarmu.

W każdym szalasie niezbędnym jest pies, wierny towarzysz człowieka pod wszystkimi szerokościami i na każdym wyniesieniu ziemi, nieodstępujący człowieka przy lodowatych biegunach i pod skwar-nym niebem przyrównikowych krain. Na wysokich górach tatro-wych czterech do pięciu psów wykonywają najważniejsze posługi: strzegą owce i szalasy w nocy i we dnie od wilka i niedźwiedzia,

i od równie niebezpiecznego nieprzyjaciela, od złodzieja. Już w znacznej odległości od szalasu czują obcego, i szczekaniem ostrzegają juhászów o nadchodzącym człowieku; a gdy się zbliża przychodzić, pędem rzucają się nań, z wściekłością nie do opisania. Gdyby ich nie odwoływali juhász, możnaby być na największe niebezpieczeństwo narażonym; posłuszne wracają do ich nóg, a niektórych trzeba trzymać, by się nie rzuciły na obcego. Psy te należą do właściwej, mało co rozpowszechnionej rasy; największe mają podobieństwo do newfundlandzkich, tylko nieco są mniejsze i zupełnie białe. Okrywa je długi biały włos, na karku i ogonie dłuższy; pysk podłużny śpiczasty, czarne iskrzące oczy, mówią o ich niepospolitej zmyślności i odwadze. Gdy stado owiec wychodzi do hol, jeden lub dwóch psów zwyczajnie towarzyszą mu; utrzymują stado w porządku, rozbiegające się owce zganiają w kupę, i to się odbywa tak zwinnie i szybko, że trudno sobie wystawić lepszych wykonawców woli pasterza. Psy te w znacznej są cenie: za pięknie wyrosłego trzeba zapłacić 21 do 30 złp. Życzyłoby należało, aby się upowszechniła ta rasa po całym kraju, mająca tyle nieporównanej wyższości nad zwyczajnymi psami owczarskimi. Żywią się także żętycą, i sprowadzone na równiny nie chcą jeść innych pokarmów: zwolna tylko trzeba je przyzwyczajać do nich.

Przy szalasach przeznaczonych dla owiec i krów ogradzane łąki nazywają się *polanami*; uprawiają je obficie mierzwą, dlatego też gdy w jesieni pożółkną okoliczne łąki, polany jeszcze zachowują świeżą zieloność. Dotąd nie skrapiają polan sztucznie, i właściwie nie masz tego potrzeby, bo w dolinach tatrowych padają co kilka dni obfite deszcze; często nawet bywają zbyt obfite. Polany są zbiorem najpiękniejszych kwiatów, często bardzo miłe pachnących; botanik zaś znajdzie tu najrzadsze rośliny górskie, niektóre Tatrom wyłącznie właściwe. Na początku albo w połowie sierpnia gazdowie przyległych wiosek przybywają na kośbę do hol; każdy gazda ma swoje polanę, a na niej szopę, w której chowa skoszone siano; w zimie zwożą je na sianach do domu. Najliczniej zaludniają się Tatry, gdy kościarze przybywają do gór; wtedy wesołość, krzyki i śpiewy słyszeć w każdej dolinie. Po tygodniu zwyczajnie odchodzą, a za nimi wkrótce postępują i pasterze: bo gdy się zbliża czas żniwa, co w dolinie Dunajca, we wsiach Czarny Dunajec, Rogoźnik, Charkłowa, Maniowa zaczyna się w drugiej połowie sierpnia, a u stóp Tatrów zaledwie na początku września; pospieszają więc do domów, by pomódz żniwiarzom.

Nim człowiek przeprowadził wielkie dzieło obłaskawienia zwierząt i zdobył na przyrodzie tak zwane domowe, gonił i zabijał dzikie

zwierzęta. Z życiem myśliwych pasterskie wiele ma spólnego; dlatego Podhalanie są namiętnemi myśliwcami, i należą do najcelniejszych strzelców. Tatry w ogólności nie są bogate ani w zwierzynę, ani w ptastwo. Znajdują się tu głuszce i jarząbki, ale ich niewiele; za-  
 zbyt mało pożywienia dają im te lasy. Sarny również nie są liczne; niedźwiedzie i wilki przybywają z Orawskich Tatrów, ale ich nie brak co rok, i robią niemałe szkody; ślady niedźwiedzia często można napotykać, mianowicie gdy borówki dojrzeją. Najcelniejsze polowanie jest w Tatrach na dzikiego kozła (*Antilope rupicapra*, *Chamois*, *Gemse*), z którym żadne inne nie da się porównać. Potrzeba bowiem umieć chodzić po najniebezpieczniejszych górach, przygotować się do nadzwyczajnej wytrwałości, i mieć chęć zrobienia tego, co niewiele w życiu dokonywa. Wiadomo jest powszechnie, gdzie dzikie kozły zwykły przebywać. Strzelcy wychodzący na nie wysyłają naprzed dwóch lub trzech górali, którzy im zachodzą drogę i naganiają na strzelców, rozstawionych na najwyższym grzbiecie po szczybinach, znanych jako zwyczajne przejścia tych chybkich zwierząt; jeżeli polowanie ma się udać, potrzeba, aby każda szczybina była obsadzona. Skoro haczne kozły spostrzegą ludzi, biegną na znajome *percie*, (tak nazywają mieszkańcy odwieczne ścieżki na wysokich holach, wydeptane przez baranów), i zacierają na szczyty gór, aby mieć na oku zbliżającego się nieprzyjaciela. Wtedy kozły zbliżają się najbardziej do strzelców, i nieraz, chociaż padną na nie strzały, a nie zostaną rani-  
 one, pędzą jak błyskawice do szczybin, nie zważając na człowieka. Wtedy potrzeba odrazu kłaść się na ziemię, bo inaczej kozioł zepchnie myśliwego; tym sposobem niejeden strzelec stojący na stanowisku, utracił życie. Nie masz zwierza bardziej chybkiego nad kozła dzikiego, i nie wiem, czy bardziej trzeba uwielbiać szybkość, z którą niezmiernie przestrzeń przebiega, czy śmiałe skoki, któremi wznosi się na szczyty. Tam, gdzie człowiek zajdzie w górę za godzinę, kozioł przebiega tę przestrzeń w 3 lub 4 minutach. Co do ogólnej postaci, kozioł dziki podobny jest do sarny, tylko około 3 do 5 cali wyższy; w lecie ma sierść szarą, a w zimie prawie czarniawą; szyję z przodu białą, przez oczy przechodzą białe pręgi, na głowie ma dwa rogi prosto stojące, w końcach ostro w tył zakrzywione; oko szczygólniej ma piękne, czarne, świecące jak u sarny. Sęto nader twarde a silne zwierzęta, i nie tak łatwo giną; postrzelone często uchodzą strzelcowi. Mięso ich należy do najwyborniejszych, jeżeli jest stosownie przyrządzone. Aby dostatecznie skruszało, trzeba je 2 do 4 tygodni trzymać w occie; i wtedy odznacza się delikatnością i czu-  
 1844-1845

niezwyczajném, co nader mile łechce podniebienie. Szczególniej chwala pieczeń z młodych kozłat. Dziedzina kozła, t. j. okolice w których przebywa, rozpoczyna się dopiero nad granicą lasów, a zatem 4,200 do 4,500 stóp wysoko nad poziomem morza, począwszy od kosodrzewiny aż do najwyższych nagich szczytów; tam znajdują właściwe sobie zioła, mianowicie kozłowiec, tak ulubioną roślinę, z wielkim żółtym kwiatem. W dwóch najwyższych częściach Tatrów, najrzadziej przez człowieka odwiedzanych, przebywają najchętniej dzikie kozły, to jest w grupie gór najwyższych pomiędzy wierzchołkami Morskiego Oka, Swinnicy, Krywania i szczytu Łomnickiego, tudzież na potężnych szczytach zachodniej części Tatrów, zwanych Rohaczami; a zatem trzymają się gór 8,000 stóp wysokich. Rzadko tylko przebiegają zniżający się grzbiety Tatrów 5 do 6,000 stóp wysoki, łączący te wysokie szczyty. Liczba kozłów dzikich nie jest wielka; strzelcy znający dobrze miejscowość zapewniali mnie, że ich nie ma więcej w całych Tatrach nad sto, a nawet mniej. Liczba ich zmniejsza się coraz bardziej, bo mnóstwo ludzi czyha na nich, i tylko ostrość klimatu i nieporównana chybankość głównie bronią je od zagłady. Wszelkie jest prawdopodobieństwo, że jeżeli rząd nie wda się i nie utrudni na nie polowania, jak się to dzieje w puszczy Białowiezkiej ze żubrami, kozły dzikie zaginą w Tatrach i należeć będą do historycznych zwierząt, jak bobry żyjące w średnich wiekach po potokach niedalekich Krakowa. W czasie zimowym, gdy niezmiernie śniegi okryją niebotyczne szczyty Tatrów, i gruba warstwa śniegu okrywa zupełnie kosodrzewinę; wtedy chronią się kozły do lasów. Staszyc (1) nazywa je capami; tej nazwy nigdy wszakże nie słyszałem.

Również wysokim górą właściwy, lubiący lodowy klimat i eteryczne powietrze, jest świstak (*Arctomys marmotta*, *la marmotte*, *Murmelthier*), należący do innego zupełnie rzędu, do tak nazywanych gryzących czyli szczurowatych. Nazwę tę otrzymał od szczególnego szczekania, przemieniającego się w przeciągły, nader przenikliwy świst, który składa się z pojedynczych głosów czyli szczekań. Dwa razy chowałem świstaków tatrowych w moim pokoju, i wielokrotnie miałem sposobność przekonania się o tém. Ile razy zachciało się jeść świstakowi, zaczął służyć, i wydawał przenikliwe świsty; w chwili kiedy mu się coś podawało, zwalniał głos, a wydawał w pewnych odstępach pojedyncze świsty, do szczekania podobne. Świstak jest nader osobliwem zwierzem; wygląda, jakby powstał z czę-

(1) Ziemięrodzstwo Karpat. 1815, str. 155.

ści kilku innych zwierząt. Głowa jego podobna jak u myszy, reszta zbliża się do niedźwiedzia, a łapy przypominają kreta: dlatego nazwał go Cuvier *Arctomys*, niedźwiedziomysz. Kolor futra podobny bardzo do szopów. Świstak daje się zupełnie obłaskawić, a chociaż wy-daje się na pierwszy rzut oka tępym, więcej ma pojęcia, aniżeli nam się zdaje; w ogólności jest dobrym i potulnym. Jeden bardziej się obłaskawił i zawołany przechodził do mnie; bardzo lubił towarzy-stwo ludzi, bawił się sukniemi, i gdy o co prosił, zaczął służyć i przedniemi łapkami dawał znaki; polubił wszystkie pokarmy roślin-ne, ale od mięsa zawsze się wstrzymywał. Z początku żywił się ka-pustą; czerwoną jadł chętniej aniżeli białą; potem jadał różne owoce, jabłko, gruszki, dalej chleb kwaśny i bułkę; szczególnie lubił ciasta, a im były słodsze, tem chętniej brał się do nich: nawet pił wino słod-kie i poncz. Na lato wpuszcilem jednego do ogrodu; wtedy idąc za przyrodzonym pociągiem, kopał głębokie nory, od dnia do dnia dzi-czał coraz bardziej; drugi zachował obłaskawienie, również kopał, i co tylko miękkiego mógł zabrać wciągał do swych podziemnych kryjówek; na zawołanie znajomego mu głosu wychodził. W hołach tatrowych żyjąc w dzikości robił sobie świstak długie rozgałęzione nory, wyściela je mchem i trawą, aby w tak przygotowanem schro-nieniu odbył sen zimowy. W jesieni tyje do najwyższego stopnia, jak gdyby przygotowywał w sobie zapas zimowy, wchodzi do nory i następnie zasypia; odbywa wtedy sen zimowy przez 4 do 5 mie-sięcy. Jednego i tegoż samego chowałem w ziemie w ciepłym pokoju. W grudniu i styczniu był bardzo ponury; chociaż miał daną wol-ność wychodzenia z leżyska, zaledwie godzinę korzystał z tego; ma-ło jadał, wyraźnie był ociężałym, i zwolna wracał do swego zwyczej-nego stanu, w miarę wznoszącego się wyżej słońca. Innę zimę te-goż samego świstaka chowałem na otwartem powietrzu; zakopawszy się w siano, zasnął i strętwiał, tak, że go wcale nie można było zbu-dzić; wydawał się jakby trup, i bez przerwy spał 4 miesiące. Ro-bilem doświadczenia nad stopniem ciepła, jakie wydaje to zwierzę w tym stanie: serce zdawało się zupełnie nie bić; pomiędzy pachwi-nami trzymany bardzo czuły termometr podnosił się do  $+9^{\circ},40$  po-działki stustopniowej (prawie  $7\frac{1}{2}$  stopnia Reaumura), gdy równo-cześnie termometr inny zawieszony w otwartem powietrzu, pokazy-wał  $-5^{\circ},40$  równie stustopniowej podziałki. Przez pół godziny leżał świstak jak martwy, nie wydawszy najmniejszego znaku życia, nawet nie można było dostrzedz oddechu. Z snem zimowym świs-taka nietylko przestają działania zewnętrzne zmysłów, ale nadto do najwyższego stopnia wolniejają funkcyje wewnętrzne; zdaje się, że obieg

krwi prawie ustaje, a z nim oddychanie. Ciekawa tu rzecz, gdzie ma wtedy siedlisko siła żywotna, tak zupełnie stłumiona. Gdy się świstak zabiera do snu zimowego i kryje się w wyrobionych norach, wykopują go Podhalanie dla otrzymania sadła, które drogo cenią, bo u nich nie masz lekarstwa jemu równego: leczy wybornie wszystkie choroby. W całych Karpatach nie masz świstaka, tylko w Tatrach i w małej części Niżnych Tatrów (pasmie bardziej na południe rozciągniętym, a równoległym z poprzedniem) pod najwyższymi górami Solisko i Diumbier.

Prócz tych dwóch odznaczających się zwierząt, charakterystycznych typów gór alpejskiej wyniosłości, nie wiadomo czyli się znajdują jakie inne wyłącznie Tatrom właściwe; nie zastanawiał się dotąd nikt ani nad ich ptakami, rybami, gadami, ani nad owadami, których wielka jest obfitość. Lepiej znamy rośliny opisane przez wielkiego szwedzkiego botanika Wahlenberga, i pracowitego Herbicha. Wahlenberg zebrał i opisał rośliny gór lapońskich i alpszwajcarskich; ciekawą więc byłoby rzeczą dla botaników wiedzieć, czyli też same rosną na wysokich Tatrach, i czy też same grupy roślin występują w krajach wschodniej Europy co w zachodniej. Właśnie w owym czasie odbywała się straszna wojna Wschodu z Zachodem, wojna, która złamała potęgę wielkiego cesarza Franków. Młody Wahlenberg nie zważając na te przeciwności wyruszył ze Szwecyi, a za pomocą stosunków w Wiedniu zrobionych, udał się do Tatrów. Ale czekały go tu nowe przeciwięstwa, niezawisłe od ludzi. Rok 1813 był nadzwyczajnie dżdżystym; pamiętne są jego straszne powodzie. Nie ustraszyły Wahlenberga deszcze, wstąpił na główne szczyty Tatrów, zbierał rośliny na nich rosnące i wielką część barometrem pomierzył. Niemało mu pomogły do uzupełnienia swego, zielniki tatrowe zbierane przez skromnych a pracowitych uczonych spizkich. Flora Wahlenberga służy nadto za wzór, jak wykonywać należy podobne monografie. Aby gatunki zebranych roślin oznaczyć z naukową ścisłością, porównywał je z najcelniejszymi zielnikami Niemiec, Francyi, Anglii i Szwecyi. Jestto najszacowniejsza praca naukowa wykonana nad roślinami krajowemi, i dziwna rzecz, że to wielkie dzieło mało kto u nas zna, a tém mniej ocenia. Wahlenberg zajmował się więcęć południową pochyłością Tatrów, aniżeli północną, gdzie niektóre tylko celniejsze doliny rozpoznawał; przeciwnie Herbich (1) poświęcił swe badania tylko dla roślin północ-

(1) *Additamentum ad floram Galiciae. Auctore Herbich. Leopoli. 1831.*

nego stoku Tatrów i zebrał ich mnóstwo nieznanym szwedzkiemu botanikowi.

Podgórze Podhala dziwnie odbija z swém nadzwyczajném ubóstwem roślinném od żyznych pól zalegających nowotargką dolinę. Patrząc na te wzgórza pokryte w kupy złożonemi kamieniami, zdaje się, że tutaj kończy się roślinność. Przyczyna tego osobliwego ubóstwa nie tak pochodzi od klimatycznych stosunków, jak raczej od rodzaju ziemi; na piaszczystych rolach, pomieszanych z kamieniami nie znajdują rośliny pożywienia sprzyjającego ich rozwinięciu. Ustóp Tatrów znów roślinność w całej sile i obfitości wabi oko zwiedzającego. Wszędzie widać smukłe świerki, jodły i buki, gęsto obok siebie rosnące, a pomiędzy nimi łąki okryte kobiercem najcudniejszych kwiatów. Trzy pasy roślin, jeden od drugiego wyższy, odróżniają się wyraźnie na obydwóch pochyłościach Tatrów. Najniższy, pas leśny, rozciąga się pomiędzy stopami Tatrów a granicą zakreśloną w tych górach dla drzew, czyli pomiędzy 3000 stóp nad poziomem morza, a 4,200 stóp; średni pas, pas kosodrzewiny (krzaki do sosnowych podobne) wznosi się od granicy drzew do 5,600 stóp; trzeci pas trawiasty, sięga aż do najwyższych szczytów, więcéj jak 8,000 stóp nad poziom wyskakujących. W pasie leśnym znajdujemy obraz siły roślinności; nie widziałem nigdzie dorodniejszych jodeł i świerków jak w Tatrach. Jeden z najpiękniejszych lasów, składający się z pomienionych drzew, znajduje się tuż przy zakładzie hutniczym Zakopanego, i w pobliżu otworu doliny Kościeliskiej. Nieraz słyszałem ubolewających, że istotną krzywdę czyni siekiera roślinności tatrówéj. Chorobliwy to sposób widzenia rzeczy. Są miejsca, gdzie przyroda ma niewyczerpane siły odnawiające się nieustannie, a takimi są właśnie boki Tatrów; ilekroć bowiem żelazo położy bujne lasy, tyle razy, jakby siłą czarodziejską wywołane, wznoszą się nowe drzewa, ozdobione wdziękiem młodości. To nieustanne odnawianie się roślin, daje obraz wiecznéj działalności potęg przyrody.

Lasy na północnej pochyłości Tatrów składają się ze smreków czyli świerków, jodeł i buków. Dwa pierwsze gatunki znakomicie nad ostatniemi przeważają, które ograniczają się do pojedynczych dolin. Dolinę Białą pod Gewantem, i boki góry Nosal przy zakładzie hutniczym Zakopanego, okrywają bujne lasy bukowe; gdzie się dwa te rodzaje drzew stykają na granicy z jodłami, powstaje zwyczajnie mieszanina drzew śpilkowych z liściowemi. W lasach świerkowych pokazują się pojedyncze jawory; nigdzie wszakże nie uważał tego drzewa zdrowo i wesoło rosnącego; zdaje się chorować, a jeden bok jego

okrywają zielone mchy, jakby dla osłony od zbyt zimnych wiatrów. Wśród gęstych lasów bywają zupełnie bezdrzewne przestrzenie, okryte łąkami cudnej zieloności; na nich mały szalas i kilku pasterzów lub pasterek pilnujących owce lub krowy, odejmują dzikość tym oazom leśnym. Aż do wysokości 3,500 stóp świerki, jodły i buki rosną w całej sile; wyżej jednakże mają chorowite wejście, nie wyrastają wysoko, na gałęziach czepiają się siwe porosty, do długich warkoczy albo bród podobne, (*Usnea barbata*); a jeszcze wyżej świerki i jodły karłowacieją, lub jako krzaki okrywają znaczniejsze przestrzenie. Często widać ich gałęzie gęstym liściem okryte, w jeden kierunek zwrócone; widoczny to skutek zimnych wiatrów, bo w okolicach od przeciągów powietrza zastąpionych, pomimo znakomitego wyniesienia wyrastają drzewa dość wysoko. Na wysokości, gdzie świerki i jodły niedobrze rosną, czyli na granicy drzew, znajduje właściwy sobie przyjazny klimat drzewo do sosny podobne, zwane limbą (*pinus cembra*, Linneusz); aczkolwiek ma fizyonomię do sosny bardzo zbliżoną, odróżniają ją przecież liczne charaktery. Śpilki limby są dłuższe, osadzone po pięć w jednej pochewce, i dlatego oliścienie jest nierównie gęstsze, niżeli sosny zwyczajnej; szyszka jest nierównie większa, bo dochodzi do wielkości miedziej pięści, a w niej kryją się nasiona wielkie jak jądra łaskowego orzecha. Drzewo limbowe odznacza się wieloma pożytecznymi własnościami: wydaje z siebie miłą woń, która odstrasza robaków, i dla tych powodów poszukiwanem jest bardzo od Podhalan, wyrabiających z niego skrzynie i inne domowe narzędzia. Teraz jednakże mało jest limb w Tatrach; pojedyncze drzewa rosną przy szalasiu Morskiego Oka i na boku Wielkiego Uplazu, sterczącego nad doliną Kościeliską.

W niektórych dolinach pokazują się liczne krzaki bzu korallowego, i *Lonicera nigra* z wielką czarną jagodą. Z ziół zaś temu pasowi właściwych, odznacza się głównie świecznik (*Gentiana asclepiadea*, Lin.) z pięknym szafirowym kwiatem, celna ozdoba w miesiącu sierpniu lasów tatrowych.

Pas kosodrzewiny czyli krzakowy ma szczególne wejście, właściwe górcom alpejskim. Kosodrzewina (*pinus mughus*) należy do rodziny roślin sosnowatych; nie wyrasta nigdy w drzewo, a krzaki jej zakrzywiają się jakby kosy, i ztąd poszła nazwa. Szczególna ta forma sosny zupełnie jest podobna do zwyczajnej (*Pinus silvestris*), ma śpilki i szyszki zupełnie podobne, różni się tylko mniejszym wzrostem, nie wyrasta w drzewo, nawet gdy się spuszcza niżej pomiędzy drzewa leśne. Gdyby to nie był właściwy gatunek, musiały-

by się sosny znajdować w niższych częściach boków Tatrów, a tych nigdzie nie masz; dopiero 3 mile dalej na północ od ich stóp, pomiędzy Łudźmierzem a Nowymtargiem rośnie bujny las sosnowy, przypominający zupełnie lasy Mazowsza. W ogrodzie botanicznym krakowskim pokazują wielką sosnę, która z kosodrzewiny z Tatrów przyniesionej wyrosła miała w potężne drzewo. Kosodrzewina na bokach Tatrów nigdy takich zmian nie doznaje; zdaje się zatem, że ta wiadomość nie jest uzasadnioną. Pas kosodrzewiny rozciąga się pomiędzy 4200 stóp a 5600; pojedyncze krzaki dochodzą nawet do wysokości 6100 stóp, a na szczycie Łomnickim ostatnie jej krzaki sięgają do 6800 stóp. Kosodrzewina w dolnych częściach pasu wyrasta nierównie bujniej, aniżeli w górnych; w pierwszych dochodzi do wysokości 10—12 stóp, a w wyższej części krzaki zaledwie mają dwie stopy. Wraz z kosodrzewiną pokazują się niektóre inne krzaki, a mianowicie karłowaty jałowiec (*Juniperus alpina*), krzaki skoruszyny czyli jarzębiny (*Sorbus aucuparia*), bez korolowy (*Sambucus racemosa*), i kilka pełzających wierzb, które botanicy nazywają *Salix herbacea*, *S. reticulata*, *S. retusa*.

Trzeci pas, stanowiący najwyższą dziedzinę alpejskich roślin, rozpoczyna się na wysokości 5,600 stóp, i sięga aż do najwyższych szczytów. Roślinność jego składa się z poziomych mechów, traw i wielu rzadkich roślin, właściwych najwyższemu turniom. Niektóre wierzchołki okrywa sam mech islandzki grubą warstwą (pół stopy); kiedy na nich panuje posucha, co arcy rzadką jest rzeczą, wygodnie jest chodzić po tej pokrywie roślinnej, uginającej się pod nogami. Wielkie powierzchnie na holi Kondratowej okrywa ten mech sprężysty. Jednego razu zastałem go zupełnie wyschniętym; mój przewodnik chcąc mi sprawić niespodziankę, skrzesał ognia, złożył kupkę mechu i zapalił ją. Nagle ogarnęły płomienie cały szczyt; trzeba było szukać miejsca bezpiecznego, aby się przypatrywać temu ogniovi na wysokim szczycie. Zadał wiatr od południa i płomienie spędził do doliny: tu ognista rzeka jakby błyskawica spadła; szczęśliwy chciał przypadek, że się płomienie zatrzymały przy skale sterczącej, opaliwszy nieco kosodrzewinę. Ta igraszka mogłaby się łatwo stać przyczyną pożaru lasu, nieraz przytrafiającego się w Tatrach. Nietylko mech przewagę biorą w górnych tych dziedzinach, ale nieraz napotykać można bujne trawy, dające wyborną paszę owcom, wołom i koniom. Przypadek ten trafia się na wszystkich szczytach otaczających kolistą dolinę Kościeliską, jakoto: w końcu góry Ornak przyty-

kającej do Pyszy, na górze Wysoka i Tomanowa Polska; dalej na Małolączniaku, i na przełęczy Liliowe przy stawach Gąsienicowych; obfitość kwiatów nadała nazwę ostatniemu miejscu. Wprawdzie na niektórych szczytach dla nieprzeliczonych, nieustannie zsuwających się głazów, nie mogą się utrzymać i najmniejsze rośliny, bo ruchoma podstawa głównie temu staje na przeszkodzie. Tak jest na potężnej górze Świnnica, na niezmiernych turniach wznoszących się nad Morskim Okiem i nad Czarnym Stawem, na potężnym wirchu zakrzywionym Krywał, sterczącym prawie na granicy Liptowa i Spiża. I tutaj spotykamy poziome zioła, nawykłe do niskiej temperatury i małego ciśnienia powietrza; zbierają się one w tych wysokich dziedzinach w pomniejsze kupki, i wydają się jakby zielone oazy wśród obumarłej przyrody. Jeżeli zaś pojedynczo się pokazują, wtedy pełzają po ziemi, albo są jakby przyklepione do głazu, chroniącego je od gwałtowności wiatrów; mchy zastępują skały, i nieraz widać wśród brunatnego mchu islandzkiego ukrytą *gentianę* lub *kampanulę*. Na najwyższych szczytach w Tatrach rosną liczne i rzadkie rośliny, a mianowicie: *Lichen nigricans*, *Gentiana frigida*, *Saxifraga bryoides*, *Ranunculus glacialis*, *Poa disticha*. Zazwyczaj jednak najwyższe szczyty ogolone są zupełnie z roślin, a obraz martwej przyrody wywołuje jakieś melancholiczne usposobienie duszy.

Nietrzeba długo podróżować po Tatrach, aby nie dostrzedz uderzającej różnicy zachodzącej w roślinności skał granitowych a wapiennych. Na téż samej wysokości, na jednym boku, gdzie jednakowo słońce dogrzewa, i równe ilości spadają deszczu, widać te uderzające przeciwieństwa. Na granitach rosną poziome rośliny, gdy na wapieniach bujna flora wita podróżnego; wspinały jej kobierzec uwity z różnobarwnych kwiatów czerwonych, niebieskich i żółtych, niewygasłe sprawia wrażenie. Kto widział mającą boki wapienne Miętusią dolinę w całej świetności kwiatów, ten poznał bogactwo przyrody tatrów. Do celniejszych roślin, na stromych szczytach wapiennych rosnących, należą: *Gentiana verna*, *Linum alpinum*, *Papaver alpinum*, *Aster alpinus*, *Gnaphalium leontopodium*, *Saxifraga aizoides* i wiele innych. Kwiaty szczególnie upodobały sobie ściany wapienne, wystawione na działanie słońca. Małe ich kupki zdają się wyrastać ze szarego wapienia, i niemało przyozdabiają sterczące skały. Jak wszędzie, przezorna przyroda przygotowała warunki sprzyjające rozwinięciu się roślin. W najmniejszych zagłębieniach nagich ścian, tworzy się czarna ziemia jak węgiel z rozłożonych roślin, nieustępująca najwyborniejszej inspektowej, i w tych naturalnych doniczkach kwitną z cudnymi barwami rośliny

alpejskie. Wahlenberg znalazł trzy rośliny Tatrom właściwe, i opisał je w swój florze karpackiej: *Gnaphalium carpaticum*, *Avena carpatica* i *Dicranum contortum* (1).

Jak Podhale różni się od krajów polskich, tak samo odróżniają się jego mieszkańcy. Po wysmukłej postaci, ciała można od razu poznać tatrowego od innych górali polskich, siedzących od Olsy aż do granic jasielskiego obwodu. Z mieszkańcami równin, z Lachami, górale nie mają fizycznie prawie nic wspólnego; zdaje się, że to są zupełnie inne plemiona, mówiące tylko jednym językiem. Podhalańskie odznaczają się zwykle bujnym wzrostem: sześć stóp wysokie chłopcy bardzo są pospolici; często jeszcze wyżej wyrastają. Twarz mają podługną, rysy wydatne, poważne, z oka czarnego przemawia bystry rozum. Kobiety przeciwnie nie mają tak wybitnego charakteru; w ogólności nie są dorodne, wielkie, z rysami grubemi, nie mają tej wyższości fizycznej, która tak odznacza mężczyzn. Wyjątkowo tylko bywają doskonałej piękności, a wtedy pleć mają delikatną, wejście szlachetne, i tyle zalet, że mogłyby błyszczeć w gronie najpoważniejszych niewiast. Jeżeli niezaprzeczoną jest rzeczą, że na rozwinięcie fizyczne Podhalań wpłynęły stosunki przyrodzone, nie można im wyłącznie te odznaczające różnice przypisać, bo w podobnychże stosunkach żyją graniczący na zachód Orawcy, a na przeciwną pochyłość Tatrów lipowskie Słowaki, a ci nie mają ani tej smukłej budowy ciała, ani tego sprężystego umysłu, co tak charakterystycznie odznaczają polskiego górala pod Tatrami. Różnice te mają źródło swe w rozmaitości szczepowej, do których dwa te ludy należą. Nie zdaje mi się, iżby różnica ta wynikała, jak niektórzy utrzymują, z pomieszania się górala polskiego z niemieckimi kolonistami tam przybyłymi; mają to dowodzić niektóre nazwy wiosek, jak Waxmund, Czorsztyn, góry Gewantu, Raniszberg, i kilka wyrazów w mowie potocznej używanych, ale tych jest tak mało, że to dowolne przypuszczenie nie dowodzi. Podhalań uważam za czystych górali polskich, zmienionych przez właściwe stosunki przyrodzone. Na ich kierunek wykształcenia przeważnie wpłynęły stosunki socyalne. Góry te uważano w całej Polsce za nieużytki, i już w średnich wiekach oddane były na wieczyste posiadanie tamtejszym góralom i różnym ludziom przybyłym, pod warunkiem płacenia małego czynszu, lub odrabiania

(1) *Flora carpatorum principalium* (Tatry) *exhibens plantas in montibus Carpaticis inter fluvium Wagum et Dunajetz, eorumque ramos Arvam et Popradium crescentes*. 1814. Göttingae.

corocznie kilka dni w zamku krakowskim. Tak udarowanych nazywano soltysami. Przywileje te potwierdzał zawsze każdy nowo panujący król. U soltysów Kolatów mieszkających we wsi Szaflary, niedaleko Nowegotargu, widziałem liczne nadania ich familii uczyńnione, poczynwszy od Kazimierza W. aż do Stanisława Augusta. Ta pewność posiadania własności, przyczyniła się głównie do powiększenia się ludności na Podhalu. Następcy zaczęli się dzielić gruntami i hołami, a tém samém role staranniej uprawiać. Rozrodzone familie trzymają się jakby instynktowo swego gniazda, i stawiają nowe obok głównego domu; liczba ich niekiedy do dziesięciu dochodzi.

Wielkie jest prawdopodobieństwo, że z początku nie było w górach właściwych wiosek; każdy budował się na własnej roli, zwolna obok naczelników familii wzniosło się więcej domów, i nieznacznie rozrzucone pojedyncze kupki domów po bokach gór lub na wyżynach zwały się w jedną całość, i są jeszcze w stanie pierwsiastkowym. Trudno jest jeszcze dopytać się o nazwę wioski, bo o téj rzadko wie góral; wiedzą tylko, że tam *bywają* (mieszkają) Bilińowie, Janikowie, Pitony, Stankowie, Toporowie, Gąsienicowie, Mrożkowie i t. d., ale jak się nazywają wsie, o tém wiedzą tylko wójci albo radcy gromady. Jednakowe zajęcia, trudność wyżycia, wiadomość, że własny przemysł zapewnia znośny byt: wyrobiły pomiędzy Podhalanami jedne obyczaje. Prawie wszystkie potrzeby domowe sporządzają sobie sami, zaczynwszy od domu i wozu aż do sukien.

Domy i zabudowania gospodarskie mają bardzo porządną, nawet miłą zewnętrzną. Stawiają je z okrągłaków, do czego proste świerki służą wybornie; dachy okrywają gontami albo deskami, okna są nieco większe jak gdzieindziej, a szyby czyste. Na Podhalu nie widać tych wałących się lepianek, tak pospolitych w Polsce, nawet wśród najżyźniejszych niw w Krakowskiém, lub w Mazowszu. Niem mało do tego przyczyniają się wielkie lasy okrywające Tatry; najwięcej jednakże pracowitość i zamięłowanie porządku mieszkańców. Zewnętrzność pospolicie jest odbiciem wnętrza; każdego więc podróżnego ujmuje ogólnie rozpostarty ład, a po domach pewien rodzaj wygody, o której nie mają wyobrażenia nasi wieśniacy z równin. Sień dzieli zwyczajnie dom górala na dwie części: na lewo jest izba czarna, na prawo biała. Pierwsza pospolicie obszerniejsza, całkiem zakopccona, odpowiada nazwie w całym znaczeniu; w jednym jej końcu jest ognisko, z którego dym nie wychodzi kominem, lecz się rozchodzi po całej izbie, i przez rozwarte drzwi zmierza pod dach. Kiedy się pali na ognisku, unosi się gęsty dym do połowy wysokości

izby; kto nie nawykł do niego, nie może wybyć w takiej izbie, bo nieznośnie szczypie w oczy. Tu gotują, tu czeladź w zimie przebywa, tu mają wstęp ciele z krową i inne czworonożne domowe zwierzęta, bo co żyje garnie się do ciepła, mianowicie w tak ostrym klimacie jak Podhala. Po prawej stronie sieni jest izba biała; czystość ogólna powszechnie ujmuje wchodzącego. Podłoga z desek wymyta, wokoło ścian przytwierdzona jest ława; w jednym rogu izby stoi wielki stół cisowy albo jaworowy czysto wymyty, w przeciwnym, na mniej lub więcej długich pułkach rozstawiają różnobarwne talerze, miski, miseczki; nad niemi wiszą rzędy garnuszków i dzbanków ozdobnie malowanych. Na drugiej stronie izby, w rogu, naprzeciw stołu, stoi wielkie łóżko, licznemi pierzynami wysłane, powleczone płótnem niebieskiem z kwiatkami białemi, a nad niem wiszą obrazy świętych na łokcie kupowane; wreszcie w przeciwnym kącie sterczy piec, a przy nim komin wybielony. Czyste szyby przepuszczają obficie światło. Pewien rodzaj wygody oddycha w całym mieszkaniu. Tu przebywa gazda (tak nazywa się gospodarz), tu odbywają się zabawy domowe.

Pięknie, z pełną prawdą kreśli obraz wnętrza domu wiersh następujący:

Co małe,  
To całe.

Nic ani szasnie—cichutko wszędzie;  
Nalepna wkoło zmieciona,  
Słychać jak pajak nitkę swą przędzie,  
I serce bije u łona.

A na nalepie jasnym płomieniem  
Palą się drzewka bukowe,  
A święci patrzą ostrém wejrzeniem  
Z ścian, na rzędy domowe.

W górze na pułkach rzeźbionych drobno,  
Kolejno misy pisane,  
A rząd dzbanuszków stoi osobno,  
A przy nich kubki w rząd szklane.

A jak tu miło, czysto i gładko,  
I nic niedłuzne nikomu!  
„Powiedźcie, proszę, mi moja matko,  
To wam tu dobrze w tym domu?”

— „A już ciż dobrze nam, Bogu dzięki!  
Jak możemy, statek nasz krasim:  
Trzydzieści niedziel żywiemy z ręki,  
Resztę po halach już pasiem.”

„A zresztą przedziem, i kopiem grzędy,  
Skąpo człek sobie pozwala,  
Lecz gdy się dobrze zakrzęta wszędy,  
Stanie na kawał chleba.”

Nietylko domy, ale i wszelkie zabudowania gospodarskie odznaczają się porządkiem. Małe stodołki, stajnie, wozownie, tworzą czworobok; a co nie zagradzają budynki, dopełnia parkan. Podwórko bywa niekiedy całkiem płytami wyłożone. W stajni stoi piękny, krępy konik, często bywa ich więcej; obok nich kilka krów i wołów, i stadko owiec. U nieco majątniejszego gazdy zastanie zawsze kilka lekkich i zgrabnych wózków.

Przed domem sadzą pospolicie jesiony; nigdzie to drzewo bujniej i weseliej nie rośnie, jak na Podhalu; musi tu znajdować najwięcej sprzyjających warunków do swojego wzrostu. Jesion nie tylko przyozdabia dom, ale daje pożyteczne, prawie niezbędne drzewo góralowi, z którego wyrabia sobie wózki i inne domowe sprzęty. Przy domach, mianowicie w wioskach zbliżonych do doliny Nowotarskiej, jakoto we wsiach Szaflary, Białe i Czarny Dunajec, gazdowie miewają sady, nawet na znaczniejszej przestrzeni. Jeden z najobszerniejszych sadów jest we wsi Białe Dunajec, należący do majątniejszego soltysa Pawlikowskiego; jednakże rzadko dojrzewają zupełnie owoce; bardzo często chybają, albo nie dochodzą w tym ostrym klimacie; uprawa zaś delikatniejszych drzew owocowych wcale się nie udaje, bo po kilku latach zwykły wymarzać.

Górale, a z nimi Podhalanie różnią się ubiorem od mieszkańców równin; zastosowali go całkiem do właściwości swojego kraju. W ogólności ubiór ich jest obcisły, musi bowiem nie być na zawadzie do wstępowania na wysokie wirchy, i do przedzierania się przez nieprzebyte lasy, pozawalane często nieprzeliczonymi pniami, które od niepamiętnych czasów gniją na stromych bokach Tatrów. Mężczyźni noszą długie opięte nogawice, z grubego białego sukna, wyszywane z węgierską różnobarwną włóczką; nogi okrywa kawał skóry zwinięty w kształcie trzewika, przymocowany rzemieniem okręconym na nodze; obuwie to nazywają *kirpce*. Ten szczególny rodzaj lekkiego, zostającego na mniejszym stopniu wykształcenia trzewika ma swoje zalety; noga zachowuje giętkość daną od przyrody, i dlatego nasi górale chodząc po niebezpiecznych turniach nie potrzebują owych ostrych żelaz, jakie Szwajcary przypinają zwykli do grubych i ciężkich trzewików. Podhalanie mało zważają, że *kirpce* drą się prędko, i nie zasłaniają nogi od wilgoci; mocnemu ich zdrowiu nie to

nie szkodzi. Kto nie nawykł używać tego rodzaju obuwia, uczuje zbyt dotkliwie twardość kamieni. Krótką koszulkę płócienną, równą połowie zwyczajnej, łączy na piersiach wielka mosiężna spinka, często kilka łańców ciężka: im bowiem jest szumniejsza, czyli piękniejsza, rozumie się w pojęciu mieszkańców Podhala, tém jest większą, sztuczniej wyrabianą, liczniejsze łańcuszki z niej spadają. Młode juhasy wielką wagę przykładają do téj ozdoby. Po niej poznać można lwów podhalańskich. Pasem z czerwonej skóry, często więcej jak pół łokcia szerokim, przepasywać się zwykł każdy Podhalanin; wielkie mosiężne sprzączki i guziki mniej więcej licznie wybite na skórze, stanowią niemałą ozdobę pasu; służy on góralowi za kieszenie, i w nim chować zwykł wszystkie drobne przedmioty: pieniądze, tytuń, krzesiwko, papiery, i nóż na rzemyku uwiązany. Gunia stanowi wierzchnią suknię, pospolicie z brązowego sukna, rzadko z białego, krojem naszych paletotów sporządzona: aby się mieszkańcy jednej wsi mogli poznać, obwodzą ją kołnierz wypustką sukienną z czerwonego i białego sukna. W lecie zarzucają gunię na ramiona, a kiedy chłodno wdziewają ją na rękawy. Długość guni stosują do wysokości gór, w których przebywają. Mieszkańcy bardziej równych okolic, rozumie się w znaczeniu górali, jak Szaffar, Rogoźnika, noszą nierównie dłuższe gunie, jak Zakopańscy lub z wioski Bukowiny. W czasie zimy używają *serdaka*, pewien rodzaj kamizelki z rękawami, z granatowego sukna albo z kożucha baraniego. Młodszy noszą dłuższe kożuchy, na cały ubiór zadziene. Głowę pokrywa mały kapelusik z okrągłym deukiem i niezbyt szerokim obwodem. Wstążkę zastępuje na nim sznurek z białych morskich muszelek, wysoko cenionych na całym Podhalu. Inni zamiast kostek, tak nazywają muszelki, używają wstęgi skórzanéj, wybitéj w piramidy mosiężnymi gwoździkami. Włosy Podhalanie mają bardzo piękne, i zapuszczają je długo; pospolicie są czarne jak kruk: zwyczajnie spadają aż na barki, co ich podłużnym, pełnym wyrazu tarzom niemało dodaje powagi i wyrazistości. Podhalanie prócz kapelusza cały ubiór sami sobie sporządzają. Również i kobiety niewiele potrzebują obcych przedmiotów: na nogach noszą także kirpce, a w dnie świąteczne żółte safianowe bótiki, na wysokich korkach; zwyczajnie nie zwykły w nich chodzić, tylko wdziewają je przy wstępie do kościoła. Używają długich spódnic z płótna ciemno niebieskiego z rzucikiem białych kwiatków, i fartucha nazywanego opaską; na to wdziewają brązową gunię, podobną do męskiej. Dawniej mężatki nosiły na głowie białe chustki; zastąpiły je teraz różnokolo-

rowe, kupowane na jarmarkach. Dziewczęta czeszą pięknie włosy i splatają w warkocz, spadający często poza połowę ciała, a jego koniec zdobi wielka kokarda.

Od najdawniejszych czasów Podhale stanowiło właściwe starostwo nowotargkie; rzadko przybywał tam starosta dla sądzenia spraw lub wydania małoważnych rozporządzeń, ale zjeżdżał bardziej, aby obejrzeć te strony: i dlatego mieszkańcy ci, geograficznemi stosunkami oddzieleni, żyli długo prawie sobie oddani. Zmienił się wszakże stan rzeczy: po przyłączeniu Galicyi do Austrii, starostwo nowotargkie przyłączone zostało do dóbr koronnych, któremi rządziła właściwa administracya, zwana kamerą. Jednakże bardzo małe zyski, a nawet straty przynosiły te nieurodzajne ziemie, więc sprzedano dobra. Tym sposobem powstały nowe stosunki. Kilku właścicieli osiadło na Podhalu. Niemalą wpływ wywarła ta zmiana, jako i rozwinięcie się znaczniejszych zakładów hutniczych, na tych górskich mieszkańcach; styczność z ludźmi więcej wykształconemi niemalą ogładziła ich obyczaje, i dała poznać Podhalanom inne kraje; prócz ich nieurodzajnych gór. Jednakże pierwotne oddzielenie przez naturalne stosunki, a nadewszystko obudzony umysł mieszkańców, nie zmieniły ich obyczajów, a własność gruntowa trwająca tutaj od niepamiętnych czasów wyrobiła to zaufanie, że każdy opiera się na własnej pracy. Z tych razem wziętych przyczyn Podhalanie uważają się za członków jednej wielkiej rodziny. Od przyległych na północy górali odróżniają się, a tém więcej od mieszkańców równin, których nazywają Lachami. Gdziekolwiek się spotykają Podhalanie, okazują sobie gorące przywiązanie, i często zdaje się, jakoby ich najściślejsze węzły łączyły, chociaż po raz pierwszy spotkają się w życiu. Najlepszy to dowód, że stosunki przyrodzone są najpotężniejszym środkiem łączenia ludzi. W ogólności cnoty towarzyskie wysoko u nich są wykształcone. Odwiedzających przyjmują z serdecznością; ile razy wydarzyło mi się szukać noclegu u nich, bywałem zawsze przyjęty z wielką uprzejmością; wszelkiemi sposobami starali się być uslužnemi, co mieli najlepszego, tém częstowali: to świeżo wydojoném mlekiem, to oszczypkami lub bryndzą, i tylko prosili, aby więcej pożywać.

Nie mogę dać lepszego obrazu gościnności Podhalan, jak przytaczając wiersz naszego znakomitego poety, malujący z prawdą a trafnością życie domowe polskich mieszkańców podtatrzańskich:

Gdzie miło, tam człowiek i rad się przysiedzie,  
A dobrze, jak mówią, z dobremi jest wszędzie.

„Czy dobrze powiedzie nas do wsi ta ścieżka?”  
—A dobrze powiedie, przez ławę, na łozy.  
„A gdzie to mój ojeze, ów strzelec wasz mieszka,  
Co bije po górach te kozy?”

—A już to nie inny, jak pono Junaka,  
Pytajcie tam wyżej o Sobka Sobczaka,  
Na domu u niego róg będzie jeleni,  
A dziewczę powita was w sieni.

I szliśmy przez ławę, i szliśmy przez łozy  
Do strzelca śmiałego, co dzikie zna kozy;  
I zdala ostrzegał pies swoim szczekaniem,  
Że rychło i we wsi już staniam.

Odwieczne jesiony cienily podwórko,  
Pod niemi stał domek ciosany pod górką,  
Na domu od wschodu róg sterczał jeleni,  
A dziewczę witało nas w sieni.

I wzięło za ręce i wiodło w świetlicę,  
A jako słoneczko jaśniało jój lice  
Niewinną radością, serdecznym witaniem,  
I ludzkim, pocziwem kochaniem.

I wiodła i sadzi na ławie za stołem,  
Jak gości po Bogu szanować przywykła;  
A potem jak fryga skreśliła się kołem,  
Klasnęła w rączęta i znikła.

Sobczaka nie było, bo poszedł gdzieś z listy.  
Przybory myśliwskie wisały na ścianie,  
A cichy był domek, i cichy i czysty,  
Jak człeka dobrego sumienie.

Po chwili przybiegła napowrót znów Kasia,  
A za nią przybiegła i Polka i Baśia,  
I wszystkie się społem krzątając, aż rosły,  
I Bożych nam darów naniósły.

A mléko aż pachło, a masło majowe,  
A séry takrocne aż niby różowe,  
A wszystko i białe i rażno zastawne,  
A noże w róg kozi oprawne.

„Pozwólcie też sobie, nie skąpo co chcecie!  
Prosimy co Bóg dał; no bierzcie i krajcie!  
Jam do was przypita—a pijcieżę przecie,  
A proszę, kęsajcie! kęsajcie!”

„Ja skoczę z dziewczkami po gazdach wokoło,  
I sproszę tu gości i będzie wesoło;  
Są ludzie i u nas—nie luźni choć prości,  
I znają jak gościć i gości!”

„Choć ojca mego nie naszłście w domu,  
To będzie tu przecie pogościć was komu,  
Bo u nas jest taki obyczaj już z pniaka,  
Że miło w gościnie Sobczaka.”

I jakoż przybyło i gazdów po chwili,  
I grajków i dzieci i niewiast i dziewczek,  
I myśmy też naszój baryłki dobyli,  
I kubek okrążał wśród śpiewek.

Od kubka i śpiewek, do śmiechów i w tany,  
I ciasno już było w tym domku pod górką,  
Więc z izby do sieni, a z sieni w podwórko,  
Wysypał się orszak rumiany.

I stała się radość i wielkie wesele,  
I zmienił się dzionek powszedni w niedzielę,  
I w całej wsi było pod wieczór już święto,  
Choć ludzi nieznanych podjęto.

Poważnie gwarzyli gazdowie, jak Piasty,  
Wesoło, rozmownie prawili niewiasty,  
Jak wieniec róż polnych zaplotły się w koło  
Śród tańca dziewczęta wesoło.

Nie sztuki zasługa, że kształtne i zgrabne,  
Nie gładkie ich rączki, lecz dusze ogładne,  
I lanne koszulki a serca jedwabne,  
I słówka nie strojne a ładne.

(Dokończenie nastąpi).

